

RELACJA

Leopolda Zatora
nagrana 14.01.92 w Centrum Dokumentacji AW w Warszawie
przez Małgorzatę Strasz i Tomasza Gleba
zapis rozmowy



Zostałem aresztowany w 1948 roku 2 września w Brześciu nad Bugiem, proszę Pana. Dosłownie jak przyszedłem do domu, to moja Mamusia mówi:

– Wiesz co, cała polska młodzież została aresztowana i księża.

Dziwiłem się temu bardzo, chociaż wiedziałem już o co chodzi, ale nie chciałem Mamy swojej martwić.

– A Pan był w jakimś oddziale?

Proszę Pana, to była po prostu prowokacja. Oni sami zorganizowali tę organizację AK i sprowokowali tę młodzież. Ja tak naprawdę to nie byłem w tej organizacji. Dlaczego? Dlatego, że tam była wypisana przysięga na karcie, „czy będziemy do końca, do ostatniej kropli krwi z komunizmem”, liczba porządkowa, nazwisko, imię pseudonim, podpis osobisty, szkoda, że jeszcze pieczętka palca nie było. Ta lista trafiła do MGB: *Ministerstwa Gosudarstwiennoj Bezopasnosti*. Wtedy wszystkich aresztowali. Że ja tam nie chciałem włączyć, podpisać, to nawet klóciliśmy się z kolegami, ale ja byłem aresztowany o półtora miesiąca później od nich.

– A dużo osób aresztowanych zostało wtedy?

Ponad dwieście, ponad dwieście osób.

– I była mowa, że to AK, tak?

Tak.

– A Pan ma podejrzenia, kto zorganizował tę prowokację?

Proszę Pana, ja to wiem tylko z opowiadania. Do księdza Jaziewiczza przyszedł oficer, spytał się czy tu mieszka taki a taki pan – „tak, to jestem ja”. Rozpiął płaszcz, pokazał ordery i zameldował się, że major taki i taki melduje się na rozkaz. On tu będzie organizował AK. I to był właśnie prowokator. Nabrał wszystkich, dosłownie. No, mogę powiedzieć, że mnie nie nabrał, bo ja się nie dałem nabrać. Ale jak kolegom w skórę dali, to powiedzieli, że Poldek wiedział, że myśmy z nim rozmawiali, ale on nie chciał, nie podpisał i on nie był. Wtedy mnie śledczy pocieszał:

– Ty się nie martw, ty najwyżej dostaniesz dziesięć lat...

– I tak się stało?

Nie. Stało się inaczej, proszę Pana. Byłem i jestem nadal pyskаты, to muszę przyznać. Na sprawie jak ostatnie słowo miał prokurator, to powiedział, że tę młodzież trzeba karać, bo oni chcieli na wypadek wojny angloamerykańskiej ze Związkiem Radzieckim wbić krwawy nóż w plecy radzieckiej armii. Potem adwokaci przemawiali, mówili, żeby sąd miał jakiś wzgląd na tę polską młodzież, bo ona przecież, no młodzi chłopcy, nie znają, nie wiedzą, kto to taki towarzysz Stalin, co to takiego jest ten Związek Radziecki, a jak zobaczą, jak pożyją tutaj między nami, to pokochają towarzysza Stalina i Związek Radziecki pokochają. Więc potem każdy z nas miał ostatnie słowo i właśnie sześcioro, dla których prokurator żądał kary śmierci, nie bardzo tak się wypowiadali, ksiądz się w ogóle nie wypowiadał, inni to prosili, że chcieli z narzeczoną w jednej celi... To ci się śmiali, mówili, że „dobrze, dostaniecie nawet jedno łóżko, będziecie jakoś tam mieszkać”.

Mnie cholera wzięła na to wszystko, jak doszło do mnie to przypomniałem im, że my Polacy nigdy w plecy nikogo nie uderzyliśmy (tylko że ja im to obficie opowiadałem). Przypomniałem im 20 rok, jak walcząc pierś w pierś, jak gnaliśmy ich, aż pod Kijów i dopiero lord angielski Cezon musiał krzyczeć i zawracać nasze armie.

– Ale była taka armia, która jak hitlerowskie hordy ruszyły na nas z zachodu, to była taka armia, która wbiła krwawy nóż w plecy polskiej armii. Czy wysoki sąd chce się dowiedzieć, jaka to armia była?... No nie, bo to była wasza czerwona armia.

I za to dostałem karę śmierci. Potem wożąc mnie po Związku Radzieckim wszędzie mnie skuwano. Nikt nikogo nigdy w kajdanki nie wiązał, to znaczy jak ja widziałem – a ja zawsze byłem w tych kajdankach. Zawsze musiałem te kajdanki mieć na rękach. No i tak stało się niestety, miałem karę śmierci, którą trzeba przyznać zamieniono od razu na dwadzieścia pięć lat więzienia.

– To znaczy jeszcze na sali sądowej?

Jeszcze na sali sądowej. Bo sędzia zaznaczył, że nam się wymierza karę śmierci, ale – ja tu po rosyjsku powiem jego słowami: „ale tak *kakawoj nie imiejetsia* (bo już kara śmierci była zniesiona), więc najwyższy wymiar kary dwadzieścia pięć lat i pięć porażenia w prawach”, o czym oczywiście mówi ten właśnie dokument mój. Dwadzieścia pięć lat ukazem białoruskim trubunału wojskowego itd.

– Czy pamięta Pan jeszcze jakichś kolegów, którzy z Panem byli sądzeni? Nazwiska...

Koniukiewicz.

– Koniukiewicz, a imienia nie pamięta Pan?

Wiesiek, Koniukiewicz Wiesiek, Formaniak Maria, w Białej Podlasce mieszka w tej chwili, ksiądz Łazarz, ale już nie żyje, ksiądz Jaziewicz nie żyje, no Baciuszka był razem z nami sądzony, to jest dziwna rzecz, i jego syn. No i właśnie się dziwili oni [sędziowie] i Polacy:

– Ale co ty tu robisz, ty przecież Rosjaninem jesteś?...

On mówi:

— Ja was bolszewików nienawidzę, ja kocham Polskę i chcę być z Polakami i dlatego byłem w tej organizacji. Tak po prostu się wypowiadał. Ale trudno mi przypomnieć te osoby, bo to już pamięć się zatarła i te przeżycia obozowe takie były...

— A pojechał Pan z Brześcia bezpośrednio do Dżekazganu?

Nie, ja jechałem przez wszystkie *przesylnne* punkty. Przez Aroł — Orzeł, Orszę, potem Moskwa, Swierdłowski, Pietropawłowski, z Pietropawłowska do Dżekazganu. Tam do Dżekazganu przyjechałem chyba 27 lub 28 marca 1949 roku i już stamtąd nie odszedłem.

— A wracając jeszcze do sądu, jeszcze na chwilę, czy było powiedziane, że Pan dostaje dwadzieścia pięć lat katorgi?

Nie.

— Nie. Obozów, tak?

ITŁ — *Isprawitielno — Trudowych Łagieriej.*

Michał Berdowski: W tym czasie już nie było katorgi, one były w latach do 45, później już były takie mniej...

Leopold Zator: Nie, nie było powiedziane nic o katordze, chociaż ten obóz w którym ja byłem to tylko katorżanie byli zawsze. Bo to był ten obóz między i ołowiu, kopalnie między i ołowiu.

Michał Berdowski: Na którym punkcie Pan był w Dżekazganie?

Leopold Zator: Ja byłem na wszystkich, bo jak zdychało się już w kopalni, to wyrzucali na drugi punkt.

Michał Berdowski: Przecież ja byłem pięć lat w Dżekazganie.

L.Z.: W którym roku?

M.B.: W pięćdziesiątym w marcu przyjechałem.

L.Z.: To ja byłem od czterdziestego dziewiątego po pięćdziesiąty szósty rok.

— A na jaki Pan punkt pierwszy trafił?

L.Z.: Na początku zawsze przywożą na Pierwszy punkt.

M.B.: Tak, mnie też na pierwszy.

L.Z.: Na Pierwszy punkt przywożą i potem rozdzielają. Pytają się, jaki masz fach, ale tam wszyscy mówią, że *plotniki*. Rozdzielają: ci idą do budownictwa, drudzy do kopalni. Ja trafiłem do budownictwa, ale mi się nieszczęśliwie trafiło, bo moim brygadystą został Żyd...

— Ale trafił Pan do budownictwa w tym obozie pierwszym?

Obóz to jest jeden, ale trzy punkty. Mógłbym prosić na chwileczkę pański długopis, o tam leży...

— Proszę bardzo.

To był obóz numer 392/1, ten pierwszy punkt, 392/2, też budowlani, drugi punkt, i 392/3 — to byli górnicy. I na tym punkcie tylko górnicy. Tak, że ja tutaj na tym pierwszym punkcie byłem parę miesięcy, dosłownie do czerwca albo do lipca.

— Ale to były oddzielne obozy?

Właściwie obóz jeden, ale oddzielne punkty.

— A nie były oddzielone zoną ogniową, tylko tak ścianą przegrodzili.

Ale potem przegrodzili.

M.B.: Jak zaczęli przechodzić to przegrodzili. Ale z początku nie, nie było.

L.Z.: Potem przegrodzili, Drugi punkt przegrodzili.

M.B.: Między Pierwszym i Drugim punktem.

— To znaczy wspólne było ogrodzenie to duże i ogrodzenia jeszcze między tymi punktami?

Między Drugim punktem a szpitalem zrobili potem ogniową linię. Mój kolega tam przeskoczył do szpitala i wykończył tam kilkunastu ludzi. Bo zabili naszych chłopców — tak się zemścił. Dostał w 55 roku wyrok następny, bo już odsiedział.

— Za to, tak?

Dwadzieścia pięć lat mu dołożyli w obozie i za trzy miesiące czy za cztery pojechał do Polski i został zwolniony w Polsce.

— A ten wyrok wykonał w pięćdziesiątym piątym roku, tak?

Tak.

— To jeszcze dojdziemy do tego. Pan przez te parę miesięcy był w tym Pierwszym punkcie, tak?

W tym Pierwszym punkcie byłem. Tam pracowałem przy wydobywaniu kamienia i przy budownictwie. Brygadystą moim był Siemion Siemionowicz Brunsztejn. Nie wiem dlaczego — sobie mnie upatrzył i strasznie się nade mną znęcał. Wszyscy którzy u niego pracowali dostawali paczki, on był z Rosji, dostawali paczki i każdy mu odpalił kawał słoniny, trochę boczku, trochę smalcu, jakąś kiełbasę. I on z nimi żył. Ja natomiast zostałem po dwóch miesiącach czy po trzech zatrzymany, w jednym dniu nie poszedłem do pracy. A o godzinie dziesiątej miałem się stawić u naczelnika punktu.

— Nie pamięta Pan, jak się nazywał ten naczelnik?

Pamiętam. Kozłowski, ale imienia nie pamiętam.

— I to był naczelnik tego pierwszego punktu?

Starszy *lejtnant* Kozłowski zaproponował mi, że ja będę chodził po baraku, słuchał, co kto mówi i będę jemu

meldował. Za to, jak do mnie listy i paczki będą przychodzić, będę zawsze je dostawał. Oprócz tego on da cynk i ja będę chodził na kuchnię i zawsze dostanę miskę zupy.

— To był naczelnik, czy operopolnomocnyj?

To był naczelnik punktu. Powiedziałem mu parę brzydkich słów...

Nie powiedziałem Panu, że jak przyszli Rosjanie, to ja uczyłem się w muzycznej szkole. Byłem bardzo zdolny i moim fachem miała być dyrygentura. Kiedyś, jak dawaliśmy koncert w teatrze brzeskim, to mnie kontrwywiad wypatrzył, im się bardzo spodobałem, i przez półtora roku proponowali mi trzy miasta: Wiedeń, Paryż, Londyn.

— Warszawa jest zrujnowana, ale dla twojej rodziny my mamy już mieszkanie. Trzy pokoje z kuchnią dla ciebie mamy, pojedziesz. Ty kochasz swoją ojczyznę?

— Kocham.

— To będziesz z nami współpracował.

Ja wiedziałem, co to jest, bo moje trzy ciotki były tam [w ZSRR] od dwudziestego roku. Trzech wujków zostało zamordowanych, a te trzy ciotki miały dziesięcioro dzieci. Te dziesięcioro dzieci wszystkie umarły z głodu. Czwarty wujek w Brześciu zastrzelony został przez milicjanta. Piąty wujek, jak przyszli 17 września i przemawiali na rynku, to mój wujek też chciał przemawiać. Jak włączył na trybunę, popił wody tak jak oni to robią, i mówi:

— Towarzysze — przepraszam, że się wyrażę, on mówił po rosyjsku, ja powiem po polsku — wyście całą naszą Polskę zasrali.

Ściągnięto go z trybuny i już po wojnie gdzieś z Władywostoka wrócił. Szósty wujek też siedział w więzieniu, mój tatuś też siedział w więzieniu, mieli tyle szczęścia, że Niemcy jak ofensywę przeprowadzili, a Brześć był bardzo blisko — zostali od razu zwolnieni. NKWD ich nie rozstrzelało.

Więc znałem ich już od początku i na te życie nie mogłem się nigdy zgodzić. A tu ten szmacciarz proponuje mi taką brudną robotę. Powiedziałem, że nigdy w życiu, powiedziałem, co mi proponowano i ja się nie zgodziłem.

— Pamiętaj, że ani nigdy paczki nie dostaniesz, ani listu nic. Won.

Trzasnąłem drzwiami i wyszedłem, i chodziłem do pracy u tego Żyda. Ten Żyd, nie wiem, bardzo się mścił na mnie.

— Czy była jakaś grupa Polaków w tym punkcie?

Proszę pana, była. Duża grupa była i był brygadzysta Polak z Grodna.

— Jak się nazywał, nie pamięta Pan?

Nie, nie pamiętam. Ale u niego w brygadzie był pan Jan Baranowski, dwóch braci było, też ich nazwisko nie pamiętam. Nie wzięli mnie oni do swojej brygady. Trzymali się do końca do 56 roku wszyscy razem jako z Grodna. Mnie nie wzięli, ja tak u tego Żydkę się męczyłem.

— Dlaczego Pana nie wzięli? Czy jakoś to tłumaczyli?

Nie znaliśmy się po prostu. Po prostu tak żeśmy się nie znali, tyle że „cześć — cześć”. Poznałem wtedy pana Jana Platera na Punkcie numer 1.

M.B.: On był cały czas na Trzecim [punkcie].

L.Z.: On był cały czas na Trzecim, ale ja nie mogłem przejść na Trzeci punkt. I będąc na Pierwszym punkcie jeden Rosjanin podchodzi do mnie i mówi:

— Ty *smatri*, to jest wasz hrabia.

Więc podszedłem, zagadałem, jeszcze on się mnie spytał, czy ja jestem z tych Zatorów Małych czy Dużych, a że Sienkiewicza bardzo dobrze znałem, więc wiedziałem do czego on zmierza. Bo ci Kiemlicze to byli hultaje, prawda, jak ten Kmicic przedstawiał swoich Kiemliczy...

Tego pana [Platera] właśnie pamiętam, nawet mi pomagał, żebym dostał się do lepszej brygady. Ale lepsza brygada w tym pojęciu to była dla mnie tragedią. Nic złego nie zrobił przecież, ale mi załatwił brygadę, gdzie duże były pajki chleba. A tam trzeba było tak pracować, że ja stamtąd wyszedłem jak mówią jako *dochadiaga*.

— Czyli w czerwcu Pan zmienił brygadę, czy dopiero potem?

Było tak: on [Brunszejn] mnie ganiał do wszystkich robót i tam, gdzie czterech nie mogło załatwić, ja wszystko załatwiłem sam. Takie góry wszystkiego nawoziłem, a wychodząc z pracy już konwój taki dyszel przekładał, wszyscy pod nim przechodzili, a ja przez wierzch [musałem przechodzić].

— Ja i tak tego Polaka — mówi [Brunszejn] — wykończę.

Wreszcie w ostatnim dniu dwie brygady zebrali przy obozie, nie wpuścili nas na obiad, tylko rozładowywać i załadowywać kamień budowlany. Starsi poszli z jednym konwojem, my młodszy z drugim. I tam taki bandyta, który miał morderstwa na koncie, a potem on wyrok odsiedział i tam był kierowcą. Tam napadł na tego brygadzystę i go strasznie stłukł, zabiłby go.

— Na tego Brunszejna, tak?

Proszę pana, ja lubiałem się bić. Wskoczyłem, tego bandytę raz trzepnąłem, uspokoiło się. Po paru minutach on [Brunszejn] wstał, aż mu but spadł, krew leciała oczyma, uszami, nosem, ustami. Wsiadł na samochód — za chwilę kilkunastu bandytów przyjechało i konwój z obozu. Ci konwojenci:

— *Stoj*, bo strzelać będą!

Ale oni mówią:

— Mamy przepustki...

Weszli, a ja wiedziałem, że ci moi koledzy nie obronili brygadzysty, Łotysze, Litwini itd — to mnie na pewno nie będą bronić. A że ładowałem kamień na takim stosie wielkim, to tam sobie porządny kamień wzięłem. I mówię:

— Jak któryś chce, to chodźcie.

Nikt nie przyszedł, po piętnastu minutach się wszyscy rozjechali. Wróciliśmy do obozu.

— Kiedy to mniej więcej było?

To było mniej więcej lipiec — sierpień [1949].

— Czterdziestego dziewiątego roku?

Czterdziestego dziewiątego roku. Jeszcze trzy dni pochodziłem do pracy i przychodzi, że mnie zabierają na Trzeci punkt do kopalni...

— Czy ci bandyci, ten bandyta, który pobił brygadzystę, to były jakieś porachunki?

Nie, nie, nie. Po prostu oni się tam pokłócili.

— To nie wiązało się z jakimiś walkami pomiędzy...?

Pokłócili się o to, że za daleko samochód postawił.

Zacząłem pracę w kopalni...

— Dużo było kopalni w Dżezkazganie?

Ponad pięćdziesiąt. Ostatnią sześćdziesiątą którąś kopalnię wybudowano w 55 roku, to była kopalnia tak zwana *prawitiewielnaja*, czyli rządowa.

— A czy każda kopalnia miała swoją nazwę?

Nie. To znaczy miała numer: jeden, numer dwa, numer pięć, ale takie najważniejsze kopalnie to były Pokrocentralna [kopalnia], Pietrocentralna i Krestozapad.

— A jakie one miały numery, pamięta Pan może?

Nie, one numerów nie miały.

— Tylko nazwy.

One miały właśnie te nazwy.

— Czy wszystkie kopalnie były rudy miedzi, czy tam wydobywano coś innego?

Wszystkie były miedzi i ołowiu.

— To były podziemne kopalnie?

Tak, paręset metrów głęboko, po trzysta, po sześćset i ponad tysiąc. Już na tych ponad tysiąc to skipy amerykańskie chodziły i wynosiły po dziesięć ton. Tam proszę pana z kopalni na kopalnię mnie przetrzucano i nie wiem, co się działo, bo jak trafiłem na kopalnię chyba, to nie była żadna z tych trzech, to była kopalnia numer 5. To ja nigdy nie przedstawiałem sobie, że piekło może tak wyglądać. Jak ja tam jestem i to już początek zimy był i powiem Panu szczerze — przed zimą wszedłem do kopalni i odzyskałem przytomność, jak słońce grzało i była wiosna. Co w tym okresie się ze mną działo, nie wiem. Nikt mi nie powiedział i ja nie wiem, ale domyślałem się, że po prostu straciłem pamięć, kto ja jestem, co ja jestem. Żadnego wypadku nie miałem, ale postradałem wszystkie zmysły, nie wiedziałem, kto ja jestem. I w ten piękny poranek wiosenny: słońce tak grzało, ziemia parowała — ja sobie uświadomiłem, że wiosna przychodzi. To jeden, jedyny raz gdzie ja w swoim życiu nie pamiętam, a dalej już wszystko pamiętam, co się działo, proszę pana.

Zacząłem pracować jako budowlaniec, już ze szpitala chyba wyszedłem, bo byłem na Drugim punkcie.

— To zaczął na wiosnę 50 roku, kiedy Pan jakby ocknął się, znajdował się Pan w szpitalu, tak?

Tak.

— Ale był Pan chory, czy trafił Pan jako „dochadziaga”, nie wie Pan?

Ja nic nie wiem, wiem, że ze mną było niedobrze i ciężko pracowaliśmy.

I pewnego dnia — to była sobota albo niedziela... Czy Pan spotkał się z takim słowem *prydyrki*?

— Tak, słyszałem.

Te wszystkie *prydyrki* grały w siatkówkę. Jak skończyli grać, to przyszli palić papierosy. Wtedy myśmy, każdy, kto tam chciał... nikt prawie nie chciał, ale parę osób weszło i zaczęło te piłki odbijać. Ja wszedłem na te boisko i nawet nie pozwolono mi odbić. Potem któregoś kopnąłem i dwa czy trzy razy odbiłem tą piłkę. Jak te *prydyrki* wróciły do gry, to jeden z nich mówi:

— Ty słuchaj, chodź, ty bardzo masz miękkie podanie, ty będziesz mi podawał do ścinania.

Potem ja mu podawałem, prawdopodobnie że dobrze i tak się stało, że zaczęto mi tam pomagać. Właśnie jego miałem jako takiego, który mnie tam... Trochę się mną opiekował, bo zawsze mi mówił:

— Przyjdź, bo będziemy grali...

— Te mecze odbywały się w Drugim punkcie, tak?

W Drugim punkcie. Ale to też nie trwało długo. Poprawiłem się, już ten strach, ta trwoga, to przerażenie minęło. Zabrali mnie z powrotem do kopalni. No jak zabrali mnie z powrotem do kopalni, to pracowałem na Krestozapad. Tam dobrze mi się pracowało, chociaż ciężko bardzo. Jeden bardzo przykry incydent miałem. Pewnego dnia z rana, gdy przyszliśmy do pracy, brygadzysta kazał mi iść do mego miejsca pracy. A ja powiedziałem, że ja tu nie będę pracował. Bo na suficie szumiało i szeleściło, a w kopalni pod ziemią cisza absolutna. A tu szysz... stukali, pukali, kazali mi pracować. Nie poszedłem. Psy mnie szarpały, bili mnie kolbami, ale nie poszedłem. Do karcera mnie wsadzili. O dwunastej mnie już wypuścili, nakarmili i do baraku. Okazało się, że mój kolega, Japończyk Jamasita

zginął w tym miejscu. Jednak urwało się coś, parę ton, prawdopodobnie cztery tony taki kamień oderwał się spadł na chłopaka i pozostało tylko mokre miejsce.

— Czy była tam jakaś większa grupa Japończyków, czy on był tam jeden?

Nie, Japończyków była większa grupa, bo ja się z tym Japończykiem pobiliem, z tym Jamasitą. On koniecznie chciał mnie zabić.

— A o co poszło?

O to poszło, że on pracując na górze, a ja na dole — łopata mi sypał piach za kołnierz. Ja go prosiłem:

— Nie syp, nie syp...

A potem wzięłem łopatę i mu machnąłem w oczy całą łopatę, a on łopatę rzucił i jak tygrys na mnie skoczył. Nie czekałem, aż doleci palnąłem między oczy i skończyło się. To on mnie chciał zabić. Jak sąd taki był między japońskimi oficerami i węgierskimi, pytali się jego — on wszystko powiedział, oni tłumaczyli, on dobrze [prawdę] powiedział. Tylko nie powiedział, że on mnie sypał piasek... Potem ja powiedziałem swoje, to ten tak zaczął major japoński na niego krzyżeć, on stał nieruchomo. Przyszedł do mnie wyciągnął rękę i naprawdę byliśmy, przez 5 lat, bardzo serdecznymi kolegami.

— To znaczy, że ten wypadek nastąpił później?

Bardzo późno, to już pod sam koniec, prawie już Koreańczycy niektórzy wyjeżdżali. Ko — ken — Ha [?], taki był Koreańczyk i jeszcze kilku, oni już wyjeżdżali też. Ale to było wiadome, że wszyscy, bo po śmierci Stalina... Tu pan w swojej ankiecie pyta, czy coś się zmieniło [po śmierci Stalina], ale my dojdziemy do tego.

— A ten sąd koleżeński odbył się, ta bitwa między wami — to był rok 50 mniej więcej, tak?

To był rok 1950.

— I w tym obozie, bo Pan trafił znowu na Trójkę, tak?

Nie, nie, to jeszcze przed Trójką było, w budownictwie tak żeśmy piasek przesypywali. To nie w kopalni było.

— To znaczy na Jedyńce to się wydarzyło, tak?

To się wydarzyło na Jedyńce.

— Tam była grupa japońskich oficerów i węgierskich, tak? Oni stworzyli taki sąd koleżeński?

Węgrzy od razu, bo Węgrzy to za nami. Porozmawiali, to tamto, „to trzeba ich przyprowadzić”, wypowiedzieliśmy się i od razu nas pogodzili.

— A ten sąd koleżeński w innych sprawach też był powoływany, czy to był jeden wypadek?

Ale to już inne grupy powoływały, na przykład było coś tam między Litwinami a Ukraińcami. To ci czarni Gruzini, Inguszi, Czecheni, oni to rozstrzygali. Było coś między Polakami i Ukraińcami — to Łotysze, Litwini. Między Rosjanami też było, między Rosjanami a Ukraińcami.

— A w tych sądach uczestniczyli tylko wojskowi, czy niezależni...?

Nie, nie. Ale ponieważ on był wojskowym, i Japończyków i Węgrów nie było innych, jak tylko wojskowi...

— To byli wysocy oficerowie, nie pamięta Pan?

Proszę pana — do majora. W tym obozie byli do majora. Bo ja również spotkałem generałów. Generałów spotkałem, nawet jeden to się tak serdecznie do mnie odnosił. Nie pamiętam ich nazwisk, ale pamiętam ich twarze doskonale. To było w Moskwie, nie, to było w Pietropawłowsku, jak dawali nam z rana chleb. Hop — i zjadłem już swój chleb, a on w taką brudną szmatę zawijał i czekał na zupę. Jak zupę przynosili to on z tej brudnej szmaty rozwijał ten chleb, łamał na pół i pół mnie dawał, a pół sobie brał.

— A to Japończyk był?

Niemiec. Generał niemiecki.

— Nie pamięta Pan nazwiska?

Nie pamiętam. Kesler czy jakoś tak. Jeden to aż był pod Stalingradem czy pod Moskwą, pod Moskwą był z tą swoją brygadą pancerną. Wzięli go do niewoli aż pod Berlinem. A drugi to jakiś generał piechoty, też nie pamiętam jaki, ale gdybym ich zobaczył, bo twarze bym ich spamiętał. Właśnie, jak on dawał mi te pół swojej *pajki* chleba, to ja nigdy nie wzięłem.

— Ale czemu, ty jesteś młody, ty musisz jeść...

Więc ja się zawsze tłumaczyłem, że jak jemu by się coś stało, to ja miałbym go na sumieniu. Po co ja mam mu odbierać jego porcję. Mam swoją porcję. Tym bardziej, że jadąc przez Związek Radziecki na wszystkich punktach przesylnych byli ci bandyci i wszystko wszystkim odbierali.

— Właśnie, czy w Dżekazganie nosiliście numery?

Tak, ja miałem rosyjski numer C-071, po polsku to S-071.

— A czy te numery były uzależnione od narodowości?

Nie. Nie, po prostu jak przyjeżdżał etap jakiś to kolejno dawali numery.

— A czy w Dżekazganie błatni zdarzali się?

Nie, bardzo rzadko. Ja poznałem tylko jednego. Szedłem kiedyś do pracy, ale on się wystosował, bo oni zawsze chodzili: czyściutkie buty itd. Bardzo ładnie ubrany. Człowiek szedł, nie myślał o niczym, zmęczony, zamyślony. Jak doszliśmy już, to on zobaczył i ja zobaczyłem, że ktoś mu strasznie parszywą szmatę z tyłu przywiesił. On się strasznie wkurzył i przyczepił się do mnie.

— Powiedz, to ty...

Ja mówię:

– Dlaczego?

To mówi:

– A widziałeś kto?

– Widziałem.

A nie widziałem...

– No to kto?

Pogoniłem go i koniec. I nie wiem co się stało – przyczepił się chłop do mnie jak do brata. Ja go po prostu pogoniłem, a tam innych *blatnych* nie było. Oni na początku to rozrabiali strasznie. Ale potem jak tzw. 58 paragraf, *stata*, to na nich porządnie się przejechali w kilku obozach, porozdzielali.

– A u was też doszło do takiego konfliktu?

U nas nie. Jak ja przyjechałem to już ostatki ich zabierano. Prawdopodobnie, że byli, ale jak ja przyjechałem do *Dżekazganu*, to nikogo nie było z tych *blatnych*.

– A w jakich obozach słyszał Pan, że byli?

Spask. Spaski obóz, to tam koło *Dżekazganu*, tam prawdopodobnie jakieś rolnictwo było.

M.B.: Tam sowchozy były.

L.Z.: W tych sowchozach.

– Spaski to była jakaś sieć obozów, czy Spask to była miejscowość?

Miejscowość to była, karagandzińska oblast, województwo, i tam było: *Bajkonur*, *Kingir*, *Dżekazgan*, *Spaski* – te wszystkie nazwy to były w tej karagandzińskiej oblasti.

M.B.: *Kingir* nie należał. Nasz obóz miał *Stiep* – *łag*, nasz karagandziński. A tamci byli już inni.

L.Z.: Inny obóz, ale do oblasti karagandzińskiej należał, a nazwa ich to była oczywiście inaczej.

M.B.: Ogólnie to był *Kar* – *łag*, ogólnie, ale w tym *Kar* – *łagu* jeszcze wyodrębniono, np. *Dżekazgan*: *Pierwszy*, *Drugi*, *Trzeci*, *Szósty* i *Kingir* to był *Stiep* – *łag*.

– Czyli w *Dżekazganie* oprócz *Pierwszego*, *Drugiego*, *Trzeciego* jeszcze był...

M.B.: *Szósty* i *Kingir*, należał do *Stiep* – *łagu*. To był właściwie podwójny *spec* – *łagier*, bo wszystkie to były *spec* – *łagry*, „specjalne”, a nasz jeszcze *Stiep* – *łag*.

L.Z.: I tak, proszę Pana pracowałem, ale pracowałem – dobrze mi się powodziło w kopalni. Już zaczęto mnie rozrywać. Po prostu były takie luki po sto po dwieście ton w tym luku rudy. Czasami ktoś rzucił, luk jest taki, rzucili większy kamień, ten luk trzeba było rozrywać – to jest dwieście, pięćset ton wysypywało się. Kłopot ogromny. A ja byłem specem od tego, aby taki luk opróżnić. To mnie sobie zaczęli wypożyczać, ja stawiałem warunki – litr wódki, dwa kilo kielbasy, cztery bochenki chleba, dziesięć paczek papierosów. Wszystko będzie – no to szedłem. Jak mi taki kierownik machorki nie dostarczył – już więcej do niego nie poszedłem. Tak, że zawsze dostarczali.

– A tymi lukami zsypywano rudę i one się zatykały czasem?

Tak. Tam na górze sypali i była taka krata, wie pan...

– Ale to już na powierzchni ziemi?

Nie, pod ziemią. Bo kopalnia dziwnie była urządzona. Tu proszę Pana jest ruda, a [niżej, w niższym korytarzu] cała kolej tutaj chodzi.

– Acha wagoniki, tak?

Wagoniki. Jak się to wydobywa to się sypie w te luki, tutaj luki otwierają, sypie się do wagonu, a tam wiozą i jeszcze sypią do luku jednego, już największego.

– Ale rejon *Dżekazganu* to są góry, nie...?

To jest step i taki falowany, jednak troszkę pagórkowaty. Już mi się zaczęło dobrze powodzić.

– Przebywał Pan cały czas w którym punkcie? *Trzecim*?

Już teraz tylko w *Trzecim* [punkcie]. Wreszcie zaczęliśmy tworzyć swoje drużyny. Na wiosnę, nie tyle na wiosnę, może maj był, pierwszy mecz był między Polską a Węgrami.

– A którego to było roku?

To było roku 1952. W tym meczu mnie *Czender* złamał nogę – Węgier. Nakładkę mi po prostu podstawił, ja go raz też kopnąłem, ale ja kopnąłem niechęć. On mnie natomiast naumyślnie wziął nogę złamał, ale nie wiem dlaczego, nie miałem do niego żalu i po dzisiejszy dzień nie mam. No trudno, w ferworze walki jakoś tak się stało.

Jak poszedłem do pracy, nie, nie poszedłem do pracy. *Pierwszego* maja był mecz, a *drugiego* maja mnie zabrano do szpitala. Lekarzowi powiedziałem, że mnie kiedyś taki ogromny kawał stali jak nieśliśmy, przycisnął do słupa.

Lekarze mnie tam zaczęli badać:

– Śmiechu warte, powiedz, o co chodzi.

Ja mówię:

– Przecież mecz grałem, a bez treningu i tu mnie takie jajo wyskoczyło na udzie.

– No to odpocznij sobie dwa tygodnie.

Jak przeleżałem w tym szpitalu dwa tygodnie:

– Poldek, przychodź! Mecz Polska Węgry...

– Rewanż tak?

Nie. To był inny mecz. A nie, to był polsko – ukraiński [mecz]. Polska kontra Ukraińcy był mecz ten drugi. Nie, przepraszam, *Pierwszy* to był taki Polska, nawet nie Polska, a *Górnicy* i inni, a *drugi* to był z tymi Węgrami. To ja po

tym pierwszym meczu dwa tygodnie odleżałem, wróciłem do obozu i wtedy w tym drugim meczu jak zagrałem, trzy godziny temu wyszedłem ze szpitala – już mnie ponownie przysłano do szpitala. Lekarze wszyscy przybiegali, badali mnie przez trzy dni. Wreszcie powiedzieli że „skurczybyka zgnoiemy. Ty chamie jeden, zobacz, co on działa...”. Przyszli z rana, głaskali mi nogę i zrzucili.... Jak z łózka mi nogę zrzucili, zawrzeszczałem strasznie...

– Czy podejrzewali, że Pan symuluje?

Tak. Bo nic nie było.

– No patrz, patrz *niczego nie wydawajetsia*...

Żadnego opuchnięcia nie było na nodze. Z *Dżekazganu* sprowadzano do nas zawsze na niedzielę rentgen, ale on [lekarz] już mnie w sobotę pognął na ten rentgen, mnie jednego. Zabrał mi kulę i ja tak na jednej nodze chodziłem, tylko że byłem wysportowany i jakoś mi to szło. Ten sanitariusz godzina wieczór szósta pobiegł gdzieś coś przy kuchni chwycić na kolację. A był tym chirurgiem od rentgena Niemiec, mówi:

– No, tutaj nic nie widać...

Ja nie wiem, ale jak sfotografował nogę, mówi:

– Cała kość.

Natychmiast pobiegł. A był taki *Karłowicz*, *Łotysz*, tym naczelnym lekarzem chirurgiem.

– Idź powiedz, że natychmiast do gipsu...

A on na kuchnię poleciał. To ja nie miałem jak iść, ten Niemiec dał mi dwie kule i ja tak idę, a ten *Karłowicz* już z daleka patrzy się, czekał na mnie, schował się za słup. Ja już wiem o co chodzi, idę, podchodzę do niego. On wyskoczył, a był niższy ode mnie, i tak mi w oczy zagląda, a ja te oczy mam spuszczone jak winowajca.

– No co teraz powiesz, co teraz powiesz?

A on zawsze mówił, że „co ten *gówniarz* plecie, ja mam trzydziestopięcioletni staż chirurgra, co mi tam twoje słowo honoru”... Bo to dwadzieścia pięć tysięcy ludzi słyszało ten trzask kości, bo to był taki mecz dziwny. Ja mu tylko powiedziałem, że „tobie z trzydziestopięcioletnim stażem to szewcem być, a nie chirurgiem”. Trzy miesiące tam leżałem i trzy miesiące mnie przepraszał.

– Czy te mecze były wynikiem poprawy warunków w obozie, czy te warunki się nie zmieniły?

Nigdy się nie zmieniły, dopóki Stalin żył.

– Czyli grali ci, którzy mieli lepsze wyżywienie?

Nie, nie lepsze wyżywienie, bo ja wyżywienie miałem takie same jak inni.

– No tak, ale miał Pan takie boczeki, jak za ...

Ja na to specjalnie...

Jeszcze muszę coś panu powiedzieć – bo moja mama, jakiś *enkawudzista* mojej mamie powiedział, bo mama mówi że przyszła paczka, list przyszedł [z powrotem], zginął syn...

– To niemożliwe, niech Pani napisze do *Kaganowicza*...

– To znaczy powróciła paczka, którą ona wysłała?

Tak. I dwa lata czy trzy lata ja paczek nie miałem, ani listów. Więc jak ten *enkawudzista* tak powiedział, to mama napisała do Moskwy: *Kreml*, *Kaganowicz*, że „jaki on jest, to wy wiecie, ale dla mnie jest on moim synem. Ja chciałabym wiedzieć co się z nim stało”... Do pracy wszyscy wychodzą – wywołują moje nazwisko, że ja mam zostać, o dziesiątej mam się znowu u naczelnika obozu *Konstantinowa* zameldować. Przychodzę o dziesiątej – siedzi ich kupa:

– O taki synu, owaki, no widzisz, no bandyta prawdziwy, matka się martwi, szuka go po całej Rosji, a ta swołocz nawet listu do matki nie napisze!...

Ja mówię:

– Obywatelu naczelniku, przecież mnie *Kozłowski* zabronił...

– Ach ty sukinsyn, ani słowa więcej!...

Zbesztali, zbluzgali, każdy kazał pisać list. Każdy wziął list do kieszeni, każdy na nim postawił pieczętkę i listy poszły do mamy. Za parę tygodni już miałem listy i paczki, to już sukcesywnie zaczęły przychodzić do mnie paczki, tak, że ja już nie musiałem tak bardzo szukać tam tej zupy.

– A naczelnik Trzeciego łagru, czy pamięta Pan?

Konstantinow.

– Konstantinow.

Konstantinow, a *Postnikow* jego pomocnik od wychowywania: *KWCZ: Kulturno Wospitatelnaja Czast*... To wie pan, już się tak w głowie nie trzyma.

Wtedy poszedłem do pracy i nie mogłem dojść, bo to nie chodziło się tyle, wrzesień, październik, już zimno się robiło, ja jak doszedłem...

Acha, jeszcze muszę panu przypomnieć, że przedtem to było tak, że mieliśmy takiego brygadzystę tokarza *Mietka Kozłowskiego*, Polak był. On pracował brygadzystą w *Centralno – Remotnom Mechanicznych Mastierskich*, czyli w takich warsztatach mechanicznych na cały *Dżekazgan*, na wszystkie kopalnie. Jak te drużyny zaczęły się formować, to był taki *Kotow*, *Wiktor Kotow*, którego notabene *Ukrainiec* kilka razy uderzył młotem w głowę i tam mu te mózgi wszystkie pokręcił, ale żywy został. Ten chłopak mówi [do *Kozłowskiego*]:

– *Mietek*, popatrz, ten chłopak to *wasz przek* (bo oni nas *przeki* nazywali, a myśmy ich *kaki*) – mówi – zobacz, jak on gra, bierz go do swojej brygady.

Chodzili do naczelnika, różne rzeczy robili i mnie z kopalni w ogóle wyciągnęli. Ja zacząłem pracować w tych warsztatach mechanicznych.

— To te rozgrywki budziły dużo emocji?

Duże emocje, tak. Przychodzimy na boisko, górnicy:

— Leopold, Leopold! — wszyscy mnie znali.

— Nie, on już nie tu, on z nami.

W tym już bardzo dobrze mi było w porównaniu z tym co na początku.

— A czy jeszcze jakiś Polaków z kopalni z tego Trzeciego punktu pamięta Pan może?

Właśnie ten Mietek Kozłowski, Henryk Dziurbajko, ale o nich to nawet ksiądz pisze w tej swojej książce „Między łagrem a plebanią”. To nawet ten ksiądz opisuje, że „zawieziemy cię tam, gdzie rak piechotą chodzi”, to do Dżezkazganu, do nas tego księdza przywieźli. Tam właśnie nie mogłem chodzić do pracy. To mnie załatwili taką suszarkę, górnicy przychodzą w mokrych ubraniach, ja biorę te buty, te walonki, te ubrania do pieca, hajcując to się wysuszy, oni z rana przychodzą i ja im daję suchą odzież.

Tak przyszedł do mnie taki Rosjanin z Szanghaju, przyszedł do mnie warszawiak, też brygadzysta — Janek Ślusarski i dyskutujemy.

— Wiecie co — mówi [Ślusarski] — ale Stalinowi to lekarze obiecywali, że będzie sto trzydzieści pięć lat żył...

I wie pan, tacy politycy, ja w tej chwili tak rozogniono mówię, jak tam myśmy dyskutowali. Ktoś stuka do okna:

— Poldek — mówi — do licha, po chleb idź, no bo twój chleb się został i tam czekają, kiedy odbierzesz.

A ja tu miałem gości, nie mogłem pobiec po ten chleb. To mówię:

— Wy tutaj sobie dyskutujcie, a ja pobiegnę do pralni, bo tam w pralni mój chleb był.

Z chwilą, gdy ja brałem ten chleb przybiegła żona naczelnika całego tego oddzielenia wojskowego.

— To znaczy wojsk tej waszej ochrony?

I mówi:

— *Rebiata, rebiata*, oj wielkie nieszczęście...

Wie pan co: żeby moich dzieci oczy i mojej żony oczy zawsze wyrażały takie nieszczęście... [Jej] oczy się śmiały...

Była szczęśliwa, ale krzyczała:

— Wielkie nieszczęście, *rebiata*, towarzysz Stalin umiera. Cicho, nikomu nie mówcie...

I uciekła. No za pięć minut, może pan wiedzieć, że cały obóz wiedział, ale ci dwaj nie wiedzieli. Ja przychodzę i mówię:

— Chłopaki, wy tu dyskutujecie, a Stalin umiera.

Oni się zerwali jak oszaleli. Posiadali z powrotem, ale mówią:

— Ty żartujesz...

— Jak Boga kocham — mówię — biegnijcie.

Pobiegli, faktycznie, „coraz gorzej”, biuletyny, „coraz gorzej”...

— A właśnie: jak wyglądała sprawa dostępu informacji do obozu? Czy była prasa na przykład w obozie?

Nie, prasy nie było.

— Kołchoźniki, tak?

Ale były te radia. Ten mróz czterdzieści osiem stopni, a te „*Rodina krasawica*”. My tu marzniemy i ledwie idziemy...

Proszę pana, mijamy piekarnię i taki Jan Paszkiewicz, kolega, dobry Litwin, ale nie stawiał się, „co to nie on”, nie był takim nacjonalistą, mówi:

— Och, Poldek, jak ja bym się do tej piekarni teraz wyrwał... Ja mówię:

— Janek, ile ty byś zjadł tego chleba?

A on się tak patrzy:

— Całą piekarnię.

Całą piekarnię tego chleba by zjadł...

Jak Stalin umarł, to się zaczęły po prostu...

— I to przez te kołchoźniki, tak nadano informację, stąd wiedzieliście?

Tak, stąd. I oni wszyscy zaczęli do nas przychodzić. Panowie zadajecie pytania, „czy się pogorszyło?”. Już się pogorszyć nie pogorszyło.

— No *rebiata*, wy wiecie, my teraz nie wiemy, czy tak czy siak... — kręcili tymi rękoma.

— Ale kto przychodził?

Jacyś oficerowie, i nasi i nie nasi.

— Ale więźniowie, tak?

Nie. Enkawudziści. Zaczęliśmy nosić dłuższe czupryny, nie tak bardzo długie, ale dłuższe. Zaczęli nam płacić pięć procent pieniędzy od zarobków. To znaczy jak ktoś zarobił 1000 rubli, to dostał 50 rubli. A chociaż w Moskwie zarabiali po tysiąc, po półtora, to myśmy zarabiali po trzy tysiące, po pięć tysięcy, po dziesięć — bo nam naliczono tak jak wolnym naliczano. [...] Że jak zęby latają — 50 procent, za *oddalonyje*: że bardzo oddaleni jesteśmy od Europy — 100 procent. Za *zapolarnyje*, za „szkodliwe” — tego naliczono ogromne pieniądze. I to wszystko KGB zabierało, a my nic... Tak, że zarabialiśmy po trzydzieści, po pięćdziesiąt rubli.

— Ale te zmiany zostały wprowadzone bez waszej ingerencji?

Bez naszej ingerencji w te sprawy.

— A czy dochodziły wiadomości że gdzieś są strajki na przykład?

Jeszcze strajków nie było, to za wcześnie, proszę Pana. Ale ludzie wreszcie zaczęli żądać...

— A te zmiany, te pieniądze zaczęły przychodzić zaraz po śmierci Stalina, tak?

Nie tak zaraz, ale dosłownie parę miesięcy, parę miesięcy.

I proszę Pana — ten nieszczęsny 54 rok przyszedł. Ze mnie zrobili tam fachowca, byłem tokarzem, dobrym tokarzem. Już toczyłem dobrze, miałem piękną nową tokarnię. I wtedy przyszedł ten nieszczęsny 24 maj [1954 roku], jak wszyscy nasi górnicy zbuntowali się i powiedzieli, że więcej do pracy nie wyjdą, bo nie będą pracować, nic się nie dzieje itd. Przyjechał głównodowodzący tego wszystkiego pan Harłamow i przyjechał generał.

— To znaczy Harłamow był...

To znaczy Harłamow też był generałem.

— I on dowodził wojskami ochrony...

On był górnikiem w randze generała, ale już w cywilu był górnikiem.

— Acha, i szefem tych kopalni.

On jak do nas przyjeżdżał nawet za czasów Stalina, to przemawiał do nas:

— *Towarzyszczy, towarzysze, wy dla nich to nie jesteście towarzysze, ale ja górnik i wy górnicy, wy moi towarzysze... Podpuchę robił, żeby więcej rudy dawać. Tym niemniej tak się wyrażał.*

— Czy on przyjechał do Trójki, czy był w ogóle strajk w tych wszystkich trzech punktach?

Cały strajk prowadziła Trójka. Bo tam była cała siła, bo tam byli wszyscy silni, zdrowi itd., a po tych punktach oni wszyscy się trzymali tego, co Trójka się trzymała. Musieli się po prostu trzymać.

Więc dwa czy trzy dni nie wychodziliśmy do pracy i ten generał przyjechał wojskowy i mówi:

— Chłopcy, daję wam słowo honoru generała, że za miesiąc czasu wszystko się zmieni.

Nie ma sprawy — brygady wychodzą do pracy. Muszę nadmienić, że żadnej organizacji nie było. Działo się to spontanicznie i że Polacy udziału w tym nie brali jako prowadzący, jako ci działacze. Tak spontanicznie się wszystko działo.

— Ale czy w ogóle Polacy byli przeciwko temu strajkowi?

Dojdziemy do wszystkiego. Wyszliśmy do pracy, miesiąc równie przeszło i nic się nie stało. 24 czerwca [1954] — dlaczego pamiętam datę: bo to jest św. Jana — strajk w całym obozie, już słyszymy, że Kingir strajkuje.

— Ale ktoś musiał powiedzieć, że strajkujecie... Czy nie ma Pan żadnych podejrzeń, kto? Ktoś musiał jednak chociażby informację roznieść po barakach?...

Wie Pan co, to mi się jakoś tak... od nas to tego by nikt nie zrobił z więźniów, bo nie byli zdolni do tego, żeby myśleć w ten sposób. Owszem, mogli inaczej myśleć, ja jeszcze dojdę jak myślał cały obóz. Ale żeby myśleć w ten sposób, że my organizujemy coś itd., to takiej inteligencji nie było, a taka szara... A jeśli nawet była, to się nie chciała pchać. Bo oni i tak wiedzieli, księża itd., że co szarak narozrabia, to oni i tak zapłacą. Będą ich szukać.

— A skąd dowiedzieliście się o strajku w Kingirze?

Proszę panią, przecież mówię, że jeździmy sobie po obozach, tak jak ja. Jestem w Kingirze i do mnie z Kingiru przyjeżdżają z Dżekazganu. Już mamy przepustki nawet. Chodzimy do pracy bez konwoju nawet, niektórzy, na przykład ja już chodzę bez konwoju. Także wychodząc z pracy idę sobie na miasto i patrzę, jak tam sklepy zawalone polską szynką, polskim masłem i polskim cukrem sklepy zawalone. Tylko szynki nie te tylne łopatki, a przednie łopatki wędzone. Wszystkie ubrania górnicze to były z Łodzi, wszystko było polskie.

— Czyli ten mecz w Kingirze odbył się przed strajkiem, tak?

Tak.

— Tam z Kingiru latawce, balon były wypuszczone, widzieliście to?

Nie. Słyszeliśmy o tym, ale nie widzieliśmy tego. Bardzo możliwe, że albo wiatr w inną stronę, albo byliśmy zaabsorbowani swoimi sprawami. Wiemy tylko tak, że jak ten generał przyjechał, to go pod pachy wzięło kilka osób i wyprowadzili go za bramę i wszystkich z nadzoru, którzy byli, zaczęto wyprowadzać za bramę.

— To znaczy już w tym miesiącu, tak, kiedy nic się nie zmieniło?

To znaczy po 24 czerwca.

— On przyjechał i to był ten sam [generał], tak?

Tak, chciał jeszcze nas omamić. Niewiele osób, ale kilka osób chwyciło materace nie wytrzymało nerwowo i uciekło z zony za bramę. Za bramę uciekli. Żeby nie być między więźniami, ażeby być poza bramą, bo oni się z tym nie godzą.

— A ile to było mniej więcej osób?

Dla mnie była bardzo bolesna jedna osoba, bo to był nasz Polak.

— Pamięta Pan kto to był?

Pamiętam, proszę pana, nie mogę, nie powiem. Ludzie bywają, czasami słabi są, był bardzo fajny chłopak itd. bardzo wielu Polakom pomógł. Tu widocznie nerwowo nie wytrzymał. On uciekł i jeszcze kilka osób uciekło, przeważnie z tych *pryduzków*, wie pan, ci pouciekali.

— Jak się wojsko zachowywało w tym czasie, kiedy ogłosiliście strajk?

Tylko powystawiali karabiny maszynowe na wieżach i aparaty. Kręcili filmy. Co u nas się działo? U nas nic się nie działo: śniadanie, obiad, kolacja, wszystko szło normalnie. Do pracy żeśmy nie chodzili, tylko tak... Kogo nie złapali,

popatrz, czy księdza, czy rabina, musiał mszę świętą odprawiać, orkiestra musiała grać i to nie takie rosyjskie marsze, ale „Boże cara chrani” musieli zagrać i różne inne takie rzeczy, sprzed rewolucji.

— Czy Japończycy ciągle jeszcze byli w obozie?

Ciągle jeszcze, nikt z obozu nie odszedł, jeszcze nikt z obozu... To już było w trakcie załatwiania, ale jednak. Przyleciał do nas zastępca Berii, wie pan, kto to był Beria, prawa ręka Stalina. Zastępca Berii przyjechał: pułkownik Krugłow. I samolotem latał, i mówił, żeby skończyć ze strajkiem, że to jest nielegalne, że idą czołgi, idzie wojsko itd., itd...

Ja proszę pana w tym czasie, nie, właściwie ja przed strajkiem jeszcze na tydzień — jeden jedyny otrzymałem urlop. A urlop otrzymałem, bo mnie spotykała orkiestra, grali mi marsza, konwój kazał mnie pierwszemu iść... Jak to było? Dostaliśmy piękną maszynę z Moskwy, tokarnię, i tą tokarnię główny inżynier i dyrektor tej bazy jednak mnie przekazał. Za kilka dni ogrodzono tą taką siatką, tą tokarnię. Kazano mi się przygotować, dostałem nowe ubranie, wszystko, kombinezon nowy. Okazuje się, że przyjechał pan minister i będą badania tej tokarni. Jakie ona wytrzymuje parametry, jakie to, jakie tamto, dano mi noże, dano wszystko, stal mi dano. Oni stanęli za siatką, ja to wszystko mocowałem, potem puszczałem. Wiór większy, jeszcze większy wiór. To wszystko, rąbałem ten kawałek stali, oni tam pisali, obliczali itd.

— Dlaczego to było siatką ogrodzone, na wypadek...?

Żeby jak stał by leciała, żeby panu ministrowi włosów nie rozgruziło.

— Czyli ta próba była dosyć niebezpieczna, tak?

To była niebezpieczna próba, mogłoby kogoś zabić, ale ja tam byłem, ja byłem przed siatką, a oni byli za siatką. Jak to wszystko się udało, pan minister zarządzał karty, bo to na wszystko jest karta, i tam pisało, że „eksperyment [trwał] cztery godziny” — on to przekreślił i napisał „40 godzin” i się podpisał. Już telegram poszedł, że taki a taki wykonał 500 procent i proszę pana, to jeden jedyny raz — idziemy do obozu, każą mi naprzód wystąpić (ja zawsze chodziłem byle jak), orkiestra gra, mnie wszyscy gratulują: „wykonanie 500 procent”. I dostałem...

— Ale to było jeszcze przed strajkiem?

Przed strajkiem. Parę miesięcy minęło, czy pół miesiąca czy ileś tam, dokładnie nie pamiętam. Już ciepło było, dostałem ten urlop. I w takim baraczkach ładnie odmalowanym, prycze takie same były, ale ani jednej osoby nie było. Ja tam spałem, ale miałem oddzielną kuchnię, oddzielne jedzenie dla urlopowiczów. Szum był, że to ktoś jest na urlopie, proszę pana. Pieniądze dostajemy. I właśnie wtedy to się wszystko działo. A ja tam czytałem książki, bo już książki można było czytać.

— Często zdarzali się tacy urlopowicze jak Pan?

Ja byłem pierwszy. Hubert, mój kolega, był dentystą, Polak.

— Jak nazwisko jego, nie pamięta Pan?

Hubert, to nazwisko było Hubert. Mam też jego zdjęcie, kiedyś przywiozę. On zbierał Polonię. Fotel miał, ja się rozwaliałem na fotelu, połowa chłopców stała, połowa siedziała. Ja im opowiadałem „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”, „Krzyżacy”, „Na polu chwały”, różne takie rzeczy.

— To w Trójce były, tak, te zebrania?

Tak, w Trójce.

Nie dopowiedziałem panu, że jak jechałem przez Związek Radziecki, to ci *blatnyje* wszystkim wszystko zabierali. A ja wchodzę gdzie nie wchodzę... Mówiłem panu, że dziś mnie dali wyrok, a na jutro były moje urodziny i imieniny. Całe miasto, wszystkie dziewczyny mi przyniosły prezenty. Co one mi mogły przynieść? Papierosy: dwadzieścia, trzydzieści paczek; to ja miałem taki ogromny worek papierosów. Przyjeżdżam do Moskwy, siedzi bandyta, a jego te *sześciorki* biegają tylko, zabierają wszystko. Do mnie nikt nic. Wreszcie wieczorem on mnie, *sześciorka* przychodzi i mówi:

— Ten ciebie woła.

Ja przychodzę, włącz do niego, mówi:

— Siadaj...

Siadam sobie:

— O co chodzi?

— *Wypijom czejku.*

„Herbatki wypijemy”, chleb kładzie, cukier, herbatę stawiają. Wyciąga dobrą paczkę papierosów, kładzie przede mną zapalki, ja mówię, że ja mam swoje. „*Nie nada, nie nada*, pal moje”. Zaczynamy palić, on wyciąga worek z machorką, wszyscy palą machorkę, ja papierosy palę.

— *Raskazywaj.*

— Co wam opowiadać mam?

— No jak ty opowiadałeś jeszcze w Brześciu, chłopaki mówią. 'W Chicago' — mówi — 'wieczorową porą podjechała ciemna limuzyna, fary zamknięte i ze spluwami wyszło *sześciu*', to nam opowiedz.

I tak im przez całą Rosję bajalem te różne kryminały. Bo pamięć miałem dobrą. Tyle mi nigdy nikt nie zabrał. Jak ktoś coś — to od razu od nich w łeb dostawał. Ja nawet nie musiałem się w to mieszać.

No i teraz jestem właśnie na tym urlopie i ten strajk. Byłem na tych mszach, na tych wiecach, na tym wszystkim, nie było to takie rozsądne. Można to było jakoś... ale to ja mówię z perspektywy dzisiejszego dnia, a tam chłopcy niewykształceni, bo to wszystko, wie pan, czas wojny. Jakie ja mogłem mieć wykształcenie: w 42 roku jako

trzynastoletni chłopiec trafiłem, Niemcy mnie złapali w łapankę, no i dwa lata równo pracowałem w *Deutsche Wehrmacht*. Bardzo ciężka praca była, aż mi oczy na wierzch wyłaziły. Z tym, że stamtąd żywy wyszedłem to aż się dziwię. Więc i tacy wszyscy byli ta młodzież. Czas wojny, nikt do szkoły nie chodził, wszystko się paliło, wszystko ginęło, nie mogli nic innego wymyśleć widocznie.

Ale jednego dnia się budzę, proszę pana – już cały obóz poszedł do pracy. To było gdzieś po 7, po 9 dniach.

– Po siedmiu – dziewięciu dniach od tego, jak wyprowadzili...

Od 24 czerwca.

– I tego 24 czerwca wyprowadzili tego generała, tak?

24 czerwca wyprowadzili generała. A po siedmiu, po dziewięciu dniach ten Krugłow latał samolotem. Nadawał przez te nadajniki, że mamy wyjść. Nie słuchano go.

– Czyli on nie pojawił się osobiście w obozie?

Nie, nie, nie wchodził.

– Po prestu głośniki były w samolotach?

Nie, głośniki były u nas. Jak on to podawał nie wiem. Może było to gdzieś nagrane, może on oblatwał, a potem dopiero mówił.

– Ale widać było latający samolot nad wami?

Tak, tak. Dowiadujemy się, że w Kingirze była masakra i że te czołgi szły na Dżezkazgan. Ponieważ ludzie wyszli, to czołgi nie muszą przychodzić. Co się działo w Kingirze...

– A skąd się dowiedzieliście, że w Kingirze była masakra?

Przecież my wychodzimy na miasto, na przepustki. A z Kingiru ludzie przyjeżdżają do tego miasteczka i też mówią, wszyscy wiedzą.

Więc proszę pana, no ja chodziłem już na przepustkę, miałem własną przepustkę. Kiedy chciałem, wtedy wychodziłem. Było tak [w Kingirze], że z czterech stron wjechały cztery czołgi, przy każdym czołgu było kilkadziesiąt *automatczyków*, z automatami strzelców – i nie strzelali. Jak wjechali, to zaczęli wdierać się do obozu i jeden z facetów rzucił cegłą, i trafił oficera jakimś kamieniem w głowę. Wtedy kłapa się zamknęła, jakieś rozkazy padły i zaczęli wszyscy, ci z armat, zaczęli strzelać. Na pewno dla strachu, bo ostrych naboji chyba nie mieli. Nic nie było rozwalone, nikt o tym nie mówił, ale ci z automatów prowadzili przez piętnaście minut ogień ostry. Po 15 minutach przestali strzelać, ale sporo było trupów. Ile było trupów, nie wiem. Wiem, że ten Kingir rozpedzono całkowicie, całkowicie rozpedzono i do nas chłopcy z Kingiru też przyjechali i opowiadali. Wie pan, nie każdy i dobrze widział nawet. Bo prawda, jak tam wjechali, a on był gdzieś tutaj, to tylko tego widział, co tu się działo, nie widział, jak tam mordowali, i to takie sprzeczne wiadomości były. Wiemy tylko, że przez 15 minut do wszystkich strzelali, a potem ten obóz rozpedzono.

– Tego wszystkiego dowiedzieliście się, kiedy obóz wyszedł do pracy, tak?

Tak. Ja osobiście jestem skłonny wierzyć tylko tym ludziom, którzy z obozu kingirskiego mi to opowiadali. Tym ludziom, ja ich słowa powtarzam. To, co miasto mówiło i inni to ja tego nie powtarzam. Oni opowiadali bardzo wcześnie z rana, tak się stało.

– Jak ich przywieźli do waszego obozu, byli jakoś izolowani czy normalnie wpuszczeni między was?

Nie. Normalnie wpuścili. Bo to tak brama się otwierała, bo to wtedy wchodził, a tam wtedy każdy cytował: „Polaki są tu!”, Rosjanie są tam, Litwini krzyczą po swojemu, „czarny” po swojemu. Każdy szuka. Właśnie w takim jednym chłopaczek taki fajny idzie:

– Może ktoś z Polaków jest tutaj?

– Ja jestem, Janek Baranowski.

Janek Baranowski. No i pracował, nawet ja mu zaproponowałem, że „pamiętaj, powiedz tak i tak”. On poszedł:

– Kto ty jesteś?

– Jestem kowalem (czy tam kimś).

I z miejsca zabrano go do naszego *ReNeMe*. I u nas pracował, razem z nami, potem przede mną został zwolniony, bo on już wyrok skończył. A jak ja jechałem, to poznałem go, on był tutaj na granicy w Terespolu celnikiem. Wtedy zwołał wszystkich celników i straszna pijatyka była na moją cześć. Mówił nawet:

– Zobaczcie, to ten człowiek – mówi – jak byłem bardzo głodny, to ten człowiek zawsze talerz zupy, miskę zupy, i zawsze mnie poczęstował...

– A nie było to dziwne, że nagle obóz wyszedł do pracy? Czy zanosilo się na to, że obóz wyjdzie do pracy, czy to było zaskoczenie?

Zanosilo się, zanosilo się, straszne napięcie było. Tym bardziej, że przychodziły różne wieści. Że w tym obozie strzelano, tam gdzieś w Irkucku, że jeszcze gdzieś. Takie wieści przychodziły do nas i myśmy o tym dobrze wiedzieli.

– A wolni mieli dostęp do obozu czy nie?

Nie.

– Czy obóz był zupełnie izolowany?

Tylko lekarze mogli przychodzić do obozu. Tak, że lekarze przychodzili wolni do obozu i nadzór, i nadzór, proszę pana.

– A czy były takie wyraźne grupy, które opowiadały się za kontynuacją strajku i grupy, które chciały iść do pracy?

Nie.

— Czy był taki konflikt?

Nie. Jak doszła do nich cała prawda, to porozmawiali, uzgodnili, wszyscy wyszli do pracy.

— Prawda o tym, że będą strzelać do was?

Że będą strzelać.

— A czy nie było „wycieczek”, tak to nazwę, do Kingiru, żeby zobaczyć, co tam się dzieje, w czasie strajku tamtego?

Obóz był tak zamknięty, jak powiedziałem, na wyszkach karabiny maszynowe.

— To znaczy myśle o wycieczkach, na które zezwolił dozór?

Nie, nie, dozoru nie było. Dozór musiał wyjść z obozu. Ja przepraszam, ale ja sobie kieliszeczek wypiję. Kupiłem sobie tutaj takiej wody, pół litra wody osiem i pół tysiąca... [...]

Ksiądz Bukowiński Władysław to on był razem z nami.

— W Trójce?

On był, tak.

M.B.: On był na Dwójce.

L.Z.: On był na Trójce. U mnie on pracował na Pokrocentralnej [kopalni]. Trambowkę robił, czyli wie pan, z gliny, jak otwór się wierci i dynamit się wkłada, to potem tą gliną się zatyka. To on tą trambowkę robił. To myśmy jeszcze na Pokrocentralnej, myśmy mu tą trambowkę zanosili tam. Bo jemu starszemu człowiekowi trudno było to zrobić.

M.B.: Potem był jeszcze mały konflikt między nami a księdzem Bukowińskim. Może ja to później opowiem, bo to ciekawe. Później go nagle z tego wyrzucono, oczywiście brygadziści. Później opowiem dlaczego i jak to było. Dlaczego był tam i dlaczego potem nie był.

— A dlaczego powiedział Pau, że więcej nie były rozsądne? Co tam było takiego, z czym Pan się nie zgadzał?

Różne takie żądania, absurd, absurd!

— Absurdalne, tak? A jakie to były żądania?

„Natychmiast wyjść musimy”.

— Na wolność, tak?

Tak jest. [...] I słyszymy, co się dzieje, proszę pana: „Jest amnestia”. Ci *blatnyje* wszyscy wyszli.

— A kiedy rozeszły się wiadomości o tej amnestii?

No już pod koniec 53 roku. Momentalnie ich już zwolniono. My tu słyszymy, że wyszło już tyle tysięcy i tyle tysięcy wróciło już z powrotem za kraty. Bo porobili przestępstwa. No i tak dowiadujemy się o tym i to najbardziej politycznych ubodło:

— Wypuszczacie takich skurwysynów bandytów, a my tu niewinni!...

— I to Pan sądzi, że to spowodowało...?

Tylko to. Bo na przykład warunki zmieniły się. Teraz chciałbym troszkę o warunkach powiedzieć.

— Jeszcze chwileczkę tylko: czy był ktoś bądź grupa, która domagała się takich żądań absurdalnych właśnie, wypuszczenia, bądź narodowość, która miała takie żądania?

Nie, po prostu tam był taki international: Ukraińcy, Litwini, ci „czarni”, narody Małej Azji, Zakaukazia itd., Taszkient, Gruzja. Wszystko to szło:

— Przecież my za nic siedzimy, a tamtych bandytów wypuszczacie.

I tak oni pertraktowali. [...]

Polacy, dlaczego Polacy — za dobrze ich znamy już, proszę pana, za dobrze ich znaliśmy, żeby z nimi pertraktować, jeszcze w takich warunkach. Wiedzieliśmy, że oni nigdy nie ustąpią. Tym niemniej po tym strajku już zaczęli ludzi zabierać, zwalniać, wywozić. Wietnamczyków, Koreańczyków, Chińczyków.

— A czy było coś takiego, że wybierali osoby podejrzane o aktywny udział?

Nie, proszę pana, tego w naszym obozie nie było. Tutaj [w ankiecie] właśnie takie punkty są. Nie strzelali do nas z wyszek. Jakoś odnosili się całkiem inaczej. Ja panu mogę tylko tyle powiedzieć, że nieraz zbeształem oficera od różnych... Np. wychodząc z tej kopalni Pokrocentralna, konwój czekał, ale potem już wszyscy odeszli. Ale nas jeszcze piątka jest.

— Nie. Nie pójdziecie.

Zaczyna nas besztać od różnych, wyzywać. Ja mu parę słów jeszcze, on mi parę. A tutaj z Leningradu, z Moskwy, z Mińska, z Kijowa przyjechali dzieci na praktykę. Jak oni się bali tych kopalni, jak oni się nas bali... Ja mówię:

— Słuchaj, oficerze radziecki, to ty przed tymi dziewczynkami, przed tymi dziećmi tak klniesz i tobie to nie wstyd?

— No czekaj no ty, jak dojdziemy do obozu to ty zobaczysz...

Przychodzimy do obozu, a on biega dookoła tej kolumny i szuka mnie. A ja mówię:

— Co ty mnie masz szukać...

Tu kolumna stoi, ja sobie wyszedłem, śmieję się... Ale nic mi nie zrobił.

Mama mi przysłała dwa swetry, bo pieniążki zarobiłem, wysłałem mamie i przysłała mi spodnie. Zrobiłem sobie takie fajne, to się *tapoczki* nazywały. Takie lekkie pantofelki. Oni się strasznie śmiali:

— No zobacz, no zobacz, jak on teraz — mówi — chodzi, ty w życiu takich nie miałeś.

To znowuż, a ich czterech idzie oficerów, a ja więzień, ja mówię:

— Zafajdane buty masz, obcasy, ty jesteś oficer?...

Zbluzgałem go, zbluzgałem i wie pan, że nic mi nie zrobili wtedy. Ale za czasów stalinowskich to by było nie do pomyślenia. Taki numer miałem jeden za czasów stalinowskich na kopalni Krestozapad...

Ja nigdy o nic, i teraz nie lubię prosić nikogo. Zostałem w stanie wojennym zwolniony, to dziewięć lat nie miałem pracy. Gdzie nie poszedłem, nigdzie nie mogłem załapać się do pracy. Teraz się załapałem do pracy, to okazało się, że dyrektor całą firmę okradł, ja nie dostałem cztery miesiące pensji i nie dość tego, że nie dostałem pensji, to pomieszczenie wynajęliśmy u mojego kolegi i ponieważ to moja inicjatywa była, to ja koledze zapłaciłem za to pomieszczenie. A dyrektor ukradł tyle milionów i koniec. Ja jestem bez pracy, mogłem pójść na bezrobocie, nie poszedłem. No jakoś umiem żyć, wie pan, potrafię żyć bez tego bezrobocia, bez wszystkiego.

— A jak wyglądał kontakt z punktem Drugim i Pierwszym w czasie strajku, czy były [...]?

Nie było żadnych przegród. Wszyscy chodzili tak jak chcą.

— To znaczy te trzy punkty się połączyły?

Tak. Nawet ta ogniowa linia między drugim punktem została przerwana i chodziliśmy tamtędy.

— A kiedy zostały zlikwidowane te mury? Bo to trzeba było zburzyć, prawda?

Nie, one nie zostały zburzone, ale tak przelażo się, już po śmierci Stalina.

No ja panu mówię — np. myśmy wybudowali tam takie zjednoczenie, gdzie wyżsi oficerowie mieszkali tylko i w pewnym momencie wzywają mnie i mówią, że ja mam się przenieść do tego zjednoczenia...

— A to było blisko baraków?

Nie, to był piękny blok, pokój numer trzy na pierwszym piętrze. Ja idę, patrzę: trzy łóżeczka eleganckie, dwóch więźniów już tutaj jest.

— A ten blok był wybudowany na terenie obozu, tak?

Nie. Poza obozem, dla wyższej kadry oficerskiej. Był wybudowany w latach 49–50. A już w 55 roku nam [więźniom] oddali ten blok. Chodziliśmy, przepustkę wyciągam i idę, a tam już nie musiałem przepustki okazywać. Z tego baraku wychodziłem i szedłem sobie do pracy.

[...]

— Wspomniał Pan o Polaku który przekroczył tę ogniową linię i zamordował tam paru.

Tak.

— Kiedy to się wydarzyło?

Oj, to się wydarzyło, proszę pana, jeszcze za czasów chyba stalinowskich, a jeśli nie, to 54 rok.

— W każdym razie przed strajkiem, tak?

Chyba tak. Wie pan, jego nazwisko Kruczek, a imię Józek.

— Józef Kruczek, tak?

To nazwisko to dobrze pamiętam.

— To on był sławny jakoś?

No, wtedy się wslawił. I to był bardzo spokojny człowiek.

M.B.: Wysoki, bardzo szczupły. Szczupła twarz.

L.Z.: Wysoki, szczupły i tak pół twarzy mu się pocilo.

— Pocilo?

Tak, tylko nie pamiętam, która połowa. Proszę pana, dziesięć lat to [...] w obozach radzieckich. To gdzieś 55 rok, to było dziesięć lat, on już skończył wyrok, jak mu dali następne dwadzieścia pięć lat.

— Ale wspominał Pan, że spokojny człowiek — dlaczego on tam przedarł się i wymordował?

Może to był jego bliski kolega, który zginął z rąk oprawców. Bo oni to wiedzieli, kto przychodził, kto trzymał, kto zabijał.

— Czy mógłby Pan w ogóle opowiedzieć, kto ginął i kiedy, i z czyich rąk?

Proszę pana, gdzieś, bo myśmy się tam stale bili, tylko tyle panu powiem, że ja na przykład bardzo dużo takich Czeczenów, Tungusów, którzy mordowali ludzi, ja ich strasznie pobili. W nocy budziłem się, z rana patrzę — poduszka cała czerwona i mój brygadzysta patrzy się, Karaczajec, nazwisko jego Jegziejew, nawet pamiętam — koło mnie się patrzę, poduszka czerwona i ten Abu z siekierą zawsze mówi:

— Ja cię zabiję, ja cię zamorduję. Coś ty mnie zrobił...

Itd. A ja do niego zawsze łagodnie mówiłem i miałem oczy otwarte. Nie bałem się, nie wiem dlaczego.

— Ale dlaczego ten konflikt, czy on wysługiwał się...?

Z nim konflikt był taki, proszę pana: przerzucono brygadę z baraku do baraku, „nie ma miejsca”. Wszyscy włącz pod nary, pod prycze. A ten *dniewalny* mówi do mnie:

— Kładź się na moim miejscu, bo ja idę do szpitala.

I ja proszę pana: hop mam miejsce. On leżał dwa czy trzy tygodnie w szpitalu. W tym czasie jedni umierali, drudzy wyjeżdżali, trzeci przechodzili do innych brygad i miejsca się zwalniały. Wszyscy sobie znaleźli miejsca, a on wraca ze szpitala. Ja mu miejsce oddałem, bo to jest jego miejsce, a sam pod nary. A brygadzysta do mnie mówi:

— Ty pod nary nie pójdziesz. Idź tam, się kładź między mego ziemiaka Awziejewa, a między Abu.

A ja mówię:

— Ja tam nie pójde, kto tam nie spał między Abu, między tym Czeczenem, zawsze wszyscy się pobili. Ja tam nie pójde.

— Pójdziesz.

– Nie pójdę, powiedziałem!

To ten brygadzysta, wie pan, Azjaci gorący naród, chwycił swoje, zrzucił swój materac, bierze mój materac kładzie na swoje miejsce. Jaka to dziecinada – ja ten materac biorę, na ziemię rzucam, biorę jego i taka przekładanka. No wreszcie mówię:

– Awziejew, pamiętaj, to twoja decyzja była...

– Awziejew to był ten brygadzysta?

Brygadzysta, ale bardzo mnie lubiał. Dostał na początku łopata, a potem już było bardzo dobrze wszystko. Pierwszą noc położyłem się, śpimy – on [Abu] mnie szturcha:

– Co takiego, co się stało?

– Posuń się.

A ja się patrzę: ta poprzeczka tak przechodzi, ja mówię:

– Abu, nie wygłupiaj się. Zobacz, poprzeczka jest tutaj...

My dwóch śpimy na jednej pryczy, a on sam jeden na drugiej.

– Ja ci mówię podsuń się.

– A co tobie mało miejsca?

– Mało.

To ja mówię:

– Włóż pod narę. A on mnie trzask w głowę, ale siedzieliśmy, to ja go zdążyłem tylko raz w nos uderzyć i drugi raz w nos uderzyć. To mnie już odrzuciło, ja upadłem na poduszki i dwoma piętami, nieszczęśliwie, znowu go dwa razy w nos trafiłem. Tak mu rozharatałem ten nos, że to już nie był nos. Wszystko tam we krwi, poduszka i myślę: trup na miejscu, on mi tego nie daruje...

Budzę się: żyw. Nikogo nie ma, brygada poszła na śniadanie. A brygadzysta tam tak się patrzy. Cała poduszka we krwi. I tyle lat chodził w innych brygadach był i zawsze mówił, że mnie zamorduje.

– Ten Abu, tak?

Tak. To był Karcajecz, nie, nie to był Ingusz – Czeczen. Nawet ten Gorbaczow ma tych Ingusz – Czeczenów w osobistej ochronie. Tacy bandyci. I proszę pana, wreszcie przyszedł **Rozbrionny** i mówi:

– Leopold, już wszyscy stoją i ja wyjeżdżam. A u nas, w naszej religii jest zapisane, że nie będziesz zbawiony, jak się nie zemścisz. No i – mówi – co mam zrobić?

Ja mówię:

– Nie rżnij frajera, wiesz, że teraz co ja ci mogę zrobić...

A on mówi:

– Ja ci przebaczam...

I podał mi rękę i wyjechał.

A ja tam, proszę pana, jak zaczęliśmy chodzić w pole, bo przed każdą kopalnią budowlani zaczęli budować wentylatory ogromne i nie było tych... [...] żebyśmy maszynami wierceili, więc jeden siedział z wiertłem, a drugi bił młotem. A ten pokręcał, pokręcał, pokręcał, a potem drutem takim rozklepanym wyciągało się ten pyłek i znowu. I był taki dziadek, ponad sześćdziesiąt parę lat miał, a taki do niczego i zawsze głodny i nikt z nim nie chciał pracować, a ja nie lubiałem siedzieć z kolei. Mówię:

– Dziadku, wiesz co, my będziemy razem z tobą pracować.

To on te wszystkie przyrządy przygotował, młotek mi dobrze oprawił, wszystko. No i przychodzimy, on siada sobie na takich waciakach, nogi w szmatach (czterdzieści, trzydzieści parę stopni mróz). Ja wszystko z siebie zdejmuję, tylko w koszuli i młotem, i tak trzy godziny, cztery godziny – norma zrobiona, dziadek zbiera młotek, rzeczy, ja idę się ubiorę, już jestem wolny. Zawsze dziadek miał, jak pan wie, te *dopólnitielne* [?] były, to tam zawsze trochę tej kaszy dało, i takiej siły się nabrałem... Jak odpalali potem, kiedyś taki kamień był, i tego kamienia nikt nie mógł wyrzucić z tej jamy, ani łopata, ani ręką, a ja wyrzucałem i łopata, i ręką. To wiele brygad przychodziło potem, każdy próbował. A jak trafiłem do *ReNeMe*, to tam takie kule kuliśmy, tak rzucaliśmy w siebie tymi kulami. Tego było gdzieś 7–8 kilo. On we mnie rzucał, ona tutaj leciała, ja ją tak łapałem i odrzucałem i żeśmy się tak bawili. Jak przychodziłem do baraku, to takie koła stały. Wszyscy kładli się spać, a nas już zamykali, to ja tymi kołami potrafiłem się bawić, godzinami, do jedenastej, do dwunastej w nocy. Bawiłem się tymi kołami. No i wyrobiłem w sobie taką ogromną siłę jakąś. Sam nie wiem, jak. A byłem bardzo chudy.

– A jak to było z tym Kruczkiem?

Właśnie, a z tym Kruczkiem to było tak, że kiedyś Ukraińcy jakiegoś naszego chłopaka pobili tak, że on umarł.

– Nie pamięta Pan kogo?

Nie. Marczuk, nie Marczuk, dobrze nie pamiętam.

– Na trójce, tak?

Na Trójce. Była tam ogromna awantura.

– Czy to się wiązało z tym, że on donosił?

Nie. Nie.

– Nie wie Pan, dlaczego [go zabito]?

Nie, nie. Po prostu takie nacjonalistyczne podejścia, tylko i wyłącznie, wie pan. Nacjonalistyczne podejścia. Więc rozmawialiśmy, ale oni się usprawiedliwiali, że to, że tamto – jeszcze takiej otwartej wojny nie było.

— To znaczy były rozmowy z tymi Ukraińcami, dlaczego to zrobili?

Tak.

— A oni czym się usprawiedliwiali, pamięta Pan?

Może omyłka, nie pamiętam.

— A czy był ktoś z Polaków, kto z tymi Ukraińcami rozmawiał i był takim łącznikiem między wami?

Nie, myśmy wszyscy szli, to jest nie trzech, czterech — zawsze grupa szła. Mam jego zdjęcie gdzieś.

— Tego zabitego?

Nie, nie. Tego, który tak ...

— Kruczka, tak?

Kruczka nie, [tego], który łącznikiem takim był. O nim to ciekawa rzecz, bo przesiedział pięć albo sześć lat i nic, a na siódmy rok dostał list, że jego dziewczyna przyjeżdża, bo lekarz jej przepisał męczyznę. Przepraszam, ale tak naprawdę było. Tak było napisane w liście. To myśmy w obozie wykopali taką dziurę, tam żeśmy wymurowali pokój i ona przyjechała do znajomych wolnych. Oni ją wprowadzili tutaj, zanim myśmy przyszli i konwój. Oni sobie tam urzędowali.

— Ale dziura w ziemi była i...

Pokój cały był.

— Ale w ziemi, tak? Wykopany?

W ziemi, pod podłogą był pokój.

— Pod podłogą baraku waszego, tak?

Tak, tak. A potem myśmy tam bimber pędzili. Tak jest. Właśnie ten Zygmunt z nimi rozmawiał tutaj, tak i nie wyjaśniali specjalnie:

— O, jakaś pomyłka zaszła to czy tamto, niedobrze, uważajcie.

Jak drugiego, już nożem go pchnęli parę razy, wtedy powiedzieli, że „uważajcie, bo i to was może spotkać”.

— A kto z nimi rozmawiał? Pan powiedział „Zygmunt”?

M.B.: Z Ukraińcami ten Zygmunt rozmawiał.

L.Z.: Ten Zygmunt, ale jego [...], gdzieś mam jego...

— Malak?

Nie, też nie.

[...]

Swego brygadzysty [nazwisko]: Mietek Kozłowski, Dziurbejko Henryk, no ksiądz Woroniecki był; kto był jeszcze? Ksiądz ten, co teraz [...] jego pomnik w Karagandzie — Bukowiński, którego ja notabene na pierwszej spowiedzi już okłamałem. Bo mnie się zapytał, co z moim ojcem, a mnie wszyscy pytali — śledczy na śledztwie i w obozie zawsze jak mnie wzywano, to pytano mnie, gdzie mój ojciec. A ja mówiłem, że w Anglii. Że nie ma ojca, że jest w Anglii, bo bałem się o ojca, żeby nie aresztowali go. A tutaj nie wiadomo, czy to ksiądz czy nie ksiądz...

— A kiedy ta spowiedź się odbywała?

Ta spowiedź, no potem to już stale się odbywała, ale to gdzieś w pięćdziesiątym chyba, pierwszy raz w pięćdziesiątym drugim roku.

— A czy spotkał Pan braci Karluków w tym obozie, trzech ich było?

Jednemu oczy wypaliło w mojej brygadzie. To oni byli?

— No Karlukowie, tak.

No to jednemu, to w naszej brygadzie jemu oczy wypaliło temu chłopcu. To były dzieci.

— Dzieci, Niskie bardzo.

W tych, u nas był, właśnie w tych naszych *ReNeMe*, taki piec ogromny był i proszę panią, żeliwo się lało do form. Żeliwo się roznosiło w takich, ja to przeważnie trzymałem ten taki, mnie delegowano do tego wielkiego kowca [?]. Ja to trzymałem, tu iskry, wszystko się po lewicy pali, póki do ciała dojdzie przez tą watę, nic się nigdy nie stanie. Ale niektórzy to puszczali i uciekali. Jak ja bym puścił, to by się wylało. Wtedy mnie nie było, nie wzięli mnie. Bo ja byłem tokarzem, już opowiadałem panu, i on [Karluk] poszedł i nosili ten, nosili proszę panią to żeliwo. W takiej jamce było troszkę śniegu, bo to była już wiosna. I co z tym żeliwem zrobić? — trzeba go gdzieś było wylać na suchy piasek, a on poszedł i tak postawił do tego śniegu. Rach — ciach, od razu ze śniegu woda, para puff, ten kosz poleciał i on nic nie widział. I tak coraz lepiej z nim było już... pamiętam, ale tak pamięciowo dobrze nie chwytam.

— A ten Polak, który w czasie pierwszego strajku do zony poleciał, to nie był Edward Karluk?

Nie, proszę pani.

— A ten Zygmunt, jemu Ukraińcy powiedzieli, że was też to samo może spotkać, tak?

Tak. Jemu powiedzieli, a ci wszyscy Uzbegy, Kirgizi, Gruzini, te Czuczmecki, jak się dowiedzieli, to od razu takie noże i „gdzie oni są?”...

— Czy oni nienawidzili Ukraińców, czy po prostu lubili Polaków?

Nie, to po prostu...

M.B.: Mogę wejść w zdanie, poprawkę?...

L.Z.: Proszę.

M.B.: Byłem na trzecim reżim baraku. W nim byli ludzie, to był rok... po śmierci Stalina zaraz, w tym baraku było między innymi nas Polaków było ośmiu czy dziesięciu, resztę różnych było. Część tych — przede wszystkim

smoluchów mało było, przede wszystkim tych kaukaskich tych narodów było i trochę ... I to był proszę pana ten Heniek Urbanowicz, pochodził ze Lwowa. On wyskoczył na Drugi [punkt] i tam był taki *łarok*, czyli kiosk, sklepik. I przyszedł, tam był kierownikiem Żyd i on przyszedł do niego, mówi tak:

– [...] słuchaj, ja jestem [...], ty masz mi dać trochę...

To tak było na kuchni, na [...]. Wtenczas [ten Żyd] mu odmówił, bo był zdominowany, dołądał Ukraincom, bo przez Ukrainców był zdominowany. Więc ten Żyd obraził go, więc Heniek dał Żydowi w nos, zalał się krwią, aż upadł, i odszedł, a ponieważ to była krowa dojna dla Ukrainców, więc Ukraincy pobili mocno Heńka. [...] zdążył przyjść bardzo pobity, więc pytamy:

– Heniek, co z tobą?

No i tak i tak. No więc od razu stanęli Rosjanie, nie wiem skąd wzięło nawet kilka oryginalnych kindżałów gruzińskich... Do tego stopnia, że ten, który pobił, zapomniałem nazwiska, młody chłopak taki, okrągła twarz ten Ukrainiec, którego Niemcy [...], kazano mu stanąć na kolana, pocałować w rękę Heńka [...]. To był Heniek Urbanowicz.

L.Z.: Tak, ale, to nie ta była akcja. Bo ta akcja to...

M.B.: Dla Polaka to była ta [?].

L.Z.: [...] pareset tysięcy. Ten *łarok* to już Polak był tylko na początku. A później nie było. Jeszcze śpiewali: „O północy się zjawili dwaj cywile, buzie podrapane z drugiego łagrpunktu nic nie muszą. Cicho weszli sklepik obrobili – nie, – nożem przygrozili, sklepik obrobili, a potem się zmyli. Oj, bieda chłopcy, oj bieda, już nam Henio nic nie sprzeda.” Tak przecież śpiewaliśmy tamtą piosenkę. A ten konflikt to był także gdyby doszło do bijatyki, to te 10–15 tysięcy ludzi by się różniło. Ale nie doszło do bijatyki.

– Ale dlaczego nie doszło?

Bo nie było jednej siły większej. Wszystko było tak zrównoważone, proszę pana, jak tutaj Ukraincy, to tu Litwini. Tu Litwini, tam ci „czarni”. Rosjan też było sporo. Ale wszystko to tak jakoś, a myśmy umieli – ja mówię „myśmy”, to znaczy, że ja – ja nie, ja się w te sprawy to mało mieszałem. Ja się indywidualnie to bardzo biłem, indywidualnie. I proszę pana, kiedyś właśnie w mojej brygadzie pobitem strasznie tego Urbaszewa, tego Karaczajca, brygadzysty rodaka. On był ode mnie o dwie głowy wyższy i biegał za mną z kamieniem, a ja tak: co chce we mnie rzucić, to ja za samochód się chowałem, za samochód, za samochód. W pewnym momencie on nie mógł się zamachnąć, a ja byłem tuż. Wtedy manto mu sprawiłem, a przyszedł naczelnik konwoju i mówi:

– Urbaszew, kto cię tak [...].

A ten pokazuje na mnie. Byłem taki chudy, że nawet naczelnik nie uwierzył, proszę pana. I właśnie wtedy po raz drugi, już dalej z tym Kruczkem mówię. I po raz drugi, proszę pana, jak zabili tego chłopca – pierwszy raz powiedzieli, że jest w porządku...

– To znaczy jednego Polaka zabito, tam nie doszło do starć?

Jakieś tam nieporozumienie, to, tamto, wie pan, zawsze można skrócić, powiedzieć, że on to zrobił czy tamto. Na drugi raz to już nie chcieli się nawet usprawiedliwiać.

– Czyli drugi Polak zginął z rąk Ukrainców, tak?

Tak. Mówili, że „możemy się z wami rozprawić jeśli wy chcecie”.

– A ten drugi Polak, który zginął, nie pamięta Pan nazwiska?

Właśnie to nie było z naszego punktu i wtedy Józek poszedł i wyrąbał tam kilkunastu.

– Czyli on z Trzeciego punktu przeszedł do Drugiego?

Ci byli wszyscy też z Trzeciego.

– Ci Ukraincy, tak?

Tak, ci byli wszyscy też z Trzeciego.

– Ale Pan mówił, że on przeszedł tą ogniową strefę?

Bo, proszę pana, dwóch z nich, piętnastu czy iluś było już zabitych, a tych dwóch uratowali. Myśmy mieli takiego chirurga Hiszpana, Pitsold się nazywał. On był, jak wrócił z Hiszpanii do Rosjii, to był głównym chirurgiem wojsk MWD w Moskwie, takie miał stanowisko, a potem dostał się do naszego obozu. On ich uratował, a ten [Kruczek] powiedział, że „z mojej ręki nikt nie wychodzi”. I wtedy poszedł dopiero, już tych rannych poszedł tam dobić. I tam go wtedy złapano i tam dostał następny wyrok.

– I tych dwóch też zabił, tak?

Tak. Tam dostał następny wyrok, te dwadzieścia pięć lat, no i po paru miesiącach pojechał do Polski.

– A który to mógł być rok? Te konflikty..

To 55 rok musiał być. Może początki pięćdziesiątego szóstego.

– A ci Ukraincy, czy to byli banderowcy, czy ...?

L.Z.: Przeważnie to byli wszystko banderowcy.

M.B.: Dwie grupy: banderowcy i SS, „Galicja”.

– Czyli Pana już niedługo potem zwolniono z obozu?

Tak, proszę pana. Mnie zwolniono w pięćdziesiątym szóstym roku. I to znowuż przez moją upartość. Trzeba było napisać podanie o *pomiłowanie*. Chcieli jeszcze tak ludzi upokorzyć, no i tam wszyscy pisali, i faktycznie przychodziło im potem, że „zdjęto wam wyrok tyle i tyle”... Ale ja tego *pomiłowania* nie chciałem napisać, a mieli widocznie rozkaz, że wszyscy musimy pisać o te *pomiłowanie*. Więc jakiś carski oficer nie napisał i ja nie napisałem. Zawezwali mnie.

Awantura była. Powiedziałem, że nie ma żadnej winy, o co ja mam prosić o przebaczenie. No darli się ze mną, darli, a potem mówi:

– Wiesz co, napisz o rozpatrzenie sprawy.

A, to co innego. Napisałem o rozpatrzenie sprawy. Dosłownie dwa tygodnie nie minęło, a ja już wiedziałem, że będę zwolniony.

– A w Polsce się znalazł Pan kiedy?

No, w Polsce znalazłem się po siedmiu miesiącach.

– To już w pięćdziesiątym siódmym roku?

Tak. Bo proszę pana, przez granicę nie mogłem przejechać. Pierwszy powód to, że ja musiałem mieć zaproszenie, a drugi powód, jak zaproszenie już przyszło, bardzo się cieszyli itd. Chcieli mi dać w milicji to zaproszenie, ale:

– Ty masz sprawkę tą. Ty masz oddać sprawkę, a my ci damy paszport.

Ja mówię (do kieszeni macam, że mam):

– Oj – mówię – zapomniałem w domu.

– To przynieś.

I ja tak co tam zachodziłem drzwi otworzę, patrzę – ten blondyn siedzi, zamykałem drzwi i odchodziłem. I kiedyś natrafiłem na innego faceta, na kapitana. Zachodzę do niego mówię:

– Dzień dobry. Kapitanie, tutaj prawdopodobnie są dla mnie dokumenty na wyjazd.

– A jakże, tak, tak, zaraz zobaczymy, o są właśnie...

I wchodzi pułkownik, mówi:

– Ale ty musisz sprawkę oddać.

Ja mówię:

– Kapitanie, oni mnie zdjęli tylko piętnaście lat, a ja pełnej rehabilitacji żądam, dlatego też tą sprawkę wystąpiłem do Mińska, do wojsk MWD.

– No co z nim zrobić?

A ten mówi:

– Słuchaj, jak on ją wysłał do Mińska, to on jej nie ma, skąd on ci weźmie?

I ten mi dał dokumenty i ja przywiozłem to [sprawkę]. Bo nie wiem, czy każdy takie przywozi.

– Każdy nie.

Właśnie.

– Czy słyszał Pan może w Dżekazganie o Dolinie Śmierci?

Nie, proszę pana, ja nie słyszałem nic o Dolinie Śmierci. Nic nie słyszałem nigdy od nikogo, a wiem, że gdybym choć raz cokolwiek usłyszał, to bym pamiętał. Nie słyszałem o Dolinie Śmierci.

– A Jan Giedrojć, czy może Pan słyszał, kapitan Giedrojć? Nie, tak? A Czyżewicz? Czyżewski?

Też nie.

– Czerniawski?

Nie.

– A czy przyjechali do obozu ludzie z Ekibastusu po tamtejszym strajku w 52 roku? Przyjechali?

Przyjechał tylko Jan Baranowski.

– Ten, o którym Pan już wspominał? Ale z Ekibastusu czy z Kingiru?

Z Ekibastusu.

– To w pięćdziesiątym drugim roku czy później?

Ja, wie pani, tego nie powiem, bo to jest wszystko tak poplątane. Te właśnie, te straszne rozprawy tego Kingiru tak zaważyły nam na sumieniach, że to się najbardziej pamięta. A tam przecież co tydzień przyjeżdżał jakiś transport więźniów, to pięciu, to dziesięciu, to stu, to tysiąc. Cały pociąg przyjeżdżał i to stale przyjeżdżali, nikt nie wyjeżdżał.

– Te trzy łag – punkty sasiadowały ze sobą i strajk objął wszystkie trzy, tak?

Wszystkie trzy.

– Zaczął się od Trzeciego i się rozszerzył na wszystkie, tak?

Wszystkie trzy, ale jakbym chciał, proszę panią, narysować, zaraz, jak to było, nie pamiętam. [...]

– A jakie było [w Kingirze] ogrodzenie: mur, palisada czy druty tylko? Jakie było ogrodzenie dookoła obozu?

To pan nie widzi na tym zdjęciu? [...]

To jest Kingir. Ja mam zdjęcia, tylko że nie mogłem znaleźć. No wie pan, to takie zdjęcia spod tego robione i to amatorzy wszystko, którzy nie umieli zdjęć robić, oni się do tego brali. [Tam był mur], na murze jeszcze druty.

– A mur ceglany czy murowany?

Z tego kamienia. Z tego kamienia samorodnego. Teraz proszę Państwa od muru szły jeszcze druty na jakieś trzy metry i to już stąd się zaczynały te druty i tak szły, tak że do muru niełatwo nawet było podejść.

– A baraki drewniane czy też z tego samego kamienia?

Baraki wszystkie murowane, tylko podłogi drewniane, drzwi drewniane. No masę rzeczy nie opowiedziałem jak ja spędziłem np. Nowy Rok, pierwszy Nowy Rok. [...] Ale to wszystko będzie kiedyś w książce napisane.

spisał Stanisław Szydło
zredagował T.Gleb

UWAGA:

p. Leopold Zator posiada fotografie z obozów /m.in. z obozu w Kingirze/, które zgodził się w najbliższym czasie udostępnić AW w celu skopiowania.

I/919

СССР

МИНИСТЕРСТВО
ЮСТИЦИИ

ВИДОВ НА ЖИТЕЛЬСТВО НЕ СЛУЖИТ.
ПРИ УДАЛЕНИИ НЕ ВОЗОБНОВЛЯЕТСЯ

671980

Форма «А»

21-01-1
18 апреля 1956 г.

1-1-АА

СПРАВКА № 0032592/7*

Выдана гражданину Сатор Леопольду Павловичу
1928 года рождения, уроженцу Брестской обл.
гор. Кобрин

гражданство СССР национальность поляк
осужденно му Военной Милитарной Воиен
МВД Брестской обл.
16 ноября 1948 г. по ст. 63-1, 76 УК БССР

к лишению свободы на 5 лет с лишением в правах на 5 лет
исходяще в прошлом осужденность к судам

в том, что он отбывал наказание в местах заключения
«18» апреля 1956 г. в по-определению Воен. Мил. Суд.
Белорусского Воен. округа от 13 марта 1956 г.
срок наказания окончен до 10 мая 1956 г.
с применением зачетов 615 раб. дней

Освобожден «18» апреля 1956 г. и следует к избранному
месту жительства гор. Брест
(город, село, деревня, район, область)



желез. дор.
Костанников
Анатолий
Анатолий

Выдано продовольствие на _____ суток с 26.04 1956 г.

Выдано денежное пособие в двеедин рублей

Выдано денег на питание в _____ (письмо) _____ рублей

Выдан билет на проезд до Двеедин Омской железной дороги стоимостью 27040 рублей или деньгами на билет в сумме _____

Возвращено личных денег в сумме _____

Подпись начальника отдела (части) _____
Подпись начальника участка _____
Подпись освобожденного Зайков

Дата и подпись лица, производящего выдачу _____

Расписка освобожденного _____

Принят
на Студенский
№ 6 15.6.56
И-к 4 ч. 185